

PIOTR BEJROWSKI • NATALIA STAWARZ

AZJA WE KRWI

KONFLIKTY – ZBRODNIE – LUDOBÓJSTWO

Azja we krwi.
Konflikty – zbrodnie – ludobójstwo

Piotr Bejrowski, Natalia Stawarz

**Azja we krwi.
Konflikty – zbrodnie – ludobójstwo**

Promohistoria (Histmag.org)

Warszawa 2020

Redakcja: Piotr Abryszeński
Korekta: Anna Agnieszka Skóra

Skład i łamanie: Tomasz Kiełkowski
Projekt okładki: Tomasz Kiełkowski

Na okładce znalazła się fotografia R.V. Spencera, przedstawiająca cywilów podczas wojny koreańskiej w 1951 roku.

ISBN: 978-83-65156-36-5

All rights reserved.
Copyright © 2020 by
PROMOHISTORIA Michał Świgoń

Warszawa 2020

e-mail: redakcja@histmag.org
www: <https://histmag.org>

Wydanie elektroniczne. Jeśli posiadasz ten egzemplarz z naruszeniem praw autorskich, zachęcamy: kup oryginalny e-book i wesprzyj jego twórców.

SPIS TREŚCI

Wstęp	7
Bestie w ludzkiej skórze: japońskie zbrodnie w czasie drugiej wojny światowej	9
Wojna koreańska: manifestacja siły mocarstw czy krwawy absurd?	49
Piekło w Wietnamie: czy było warto zatracić sumienie?	73
Czerwoni Khmerzy i ich krwawe rządy w Kambodży	103
Podzielona wyspa: niezauważona wojna i zbrodnie w Sri Lance	121
Wojskowe rządy w Birmie: zbrodnie i rewolucja	139
Kalendarium najważniejszych wydarzeń	157
Bibliografia	161

Wstęp

Do 1939 roku europejskie mocarstwa dominowały politycznie, militarnie i ekonomicznie na wszystkich kontynentach. Nie może zatem dziwić, że od wielu lat nauczanie w naszych szkołach oparte jest na europocentrycznym pojmowaniu dziejów. Tymczasem, dla lepszego zrozumienia złożoności współczesnego świata, istotna jest także znajomość kultury i historii państw azjatyckich, które w nowym stuleciu stanowią kluczowe elementy tworzącego się ładu międzynarodowego.

Na przełomie XX i XXI wieku siły ekonomiczno-polityczne przesunęły się z Zachodu na Wschód. Po zakończeniu działań zbrojnych kraje azjatyckie szybko odbudowały swoje gospodarki i obecnie odpowiadają za ponad trzydzieści procent światowego PKB. Niemniej jednak historia Dalekiego Wschodu przez ostatnie dziesięciolecie naznaczona była przez szereg krwawych konfliktów, których poznanie pozwoli zrozumieć stosunki polityczne w regionie i uporządkuje wiedzę na temat powojennych dziejów powszechnych.

Japonia, Korea, Wietnam, Kambodża, Sri Lanka, Birma – niemiejsza praca składa się z sześciu rozdziałów opowiadających o wojnach prowadzonych w krajach Azji oraz zbrodniach popełnianych przez rządzących i wojskowych. Wszystkie opisane konflikty cechowały się niewiarygodnym okrucieństwem: nie oszczędzano przeciwników politycznych, ludności cywilnej oraz mniejszości etnicznych. Mimo że druga wojna światowa toczyła się na Wschodzie pod hasłem „Azja dla Azjatów”, Japończycy zachowywali się na podbitych ziemiach niczym bestie w ludzkiej skórze. Natomiast po 1945 roku kilkakrotnie miały miejsce czystki etniczne i ludobójstwo.

Jakie były źródła japońskiego okrucieństwa podczas drugiej wojny światowej i trudnych relacji koreańsko-japońskich po jej zakończeniu? W jakim stopniu kolonialna polityka Wielkiej Brytanii przyczyniła się do eskalacji konfliktów na Dalekim Wschodzie? Dlaczego w niewielkiej Sri Lance wybuchła krwawa wojna domowa? W jaki sposób Stany Zjednoczone przyczyniły się do wzmocnienia pozycji Czerwonych Khmerów w Kambodży? W jakich okolicznościach po władzę sięgnęli Kim Ir Sen, Ho Chi Minh, Pol Pot i Aung San Suu Kyi? Dlaczego buddyzm stanowi „idealne wprost podglebie dla wszelkiej maści dyktatorów i uzurpatorów, łobuzów i terrorystów”? Między innymi na te pytania odpowiadają autorzy e-booka, którzy przedstawiają katalog azjatyckich zbrodni i odpowiedzialnych za nie przywódców.

Musimy sobie jednakże zdawać sprawę z tego, że Azja wciąż jest „kontynentem we krwi”. Droga prowadząca do narodowego pojednania jest trudna i daleka. Państwa regionu nie rozliczyły się ze swojej wojennej przeszłości, która nadal determinuje stosunki wewnętrzne i międzynarodowe. Niezauważone przez większość zachodniego świata zbrodnie – wojna domowa w Sri Lance oraz prześladowania i wypędzenie z Birmy ludności Rohinga – miały miejsce już w XXI wieku, który często nazywany jest „stuleciem Azji”.

Natalia Stawarz

Bestie w ludzkiej skórze: japońskie zbrodnie w czasie drugiej wojny światowej

Aliancka propaganda wojenna, która opisywała Japończyków jako „schizofreników” – spokojnych u siebie, niebezpiecznych poza własnym krajem – nie była tak zupełnie pozbawiona podstaw. Prawdą jest, że cały cesarski naród posiada podwójne standardy moralne: jeden do użytku wewnętrznego, drugi zewnętrznego. Ale w przypadku Japonii przepaść między tymi dwoma standardami była prawdopodobnie głębsza niż w przypadku zachodniego imperializmu.

Yuki Tanaka, *Hidden Horrors: Japanese War Crimes in World War II* (1996).

Wojna zawsze jest czasem bezładu, cierpienia i okrucieństwa. Taka była również druga wojna światowa w Azji, ale zbrodnie popełniane wówczas przez Armię Cesarza przybrały nowy, zupełnie nieznan wcześniej wymiar. To, czego dokonali w owym okresie Japończycy, można uznać wręcz za bestialstwo.

Militarna porażka była dla Japończyków końcem świata. Udało im się jednak otrząsnąć z otchłani rozpacz i przejść nad klęską do porządku dziennego. Ta niezwykła zawziętość, wytrwałość i dążenie do raz wyznaczonego celu wzbudzały podziw i szacunek w oczach świata, ale w czasie wojny te same cechy doprowadziły do tragedii milionów ludzkich istnień. W końcu konflikt zbrojny to nie tylko strzelanie, to również pogarda wobec wroga, który widziany był zarówno w postaci żołnierza przeciwnej armii, jak i w starcu, dziecku, czy też kobiecie. Krew, która splamiła dłonie i serca milionów Japończyków podczas drugiej wojny światowej, świadomie została zepchnięta w odmęty historii. Ludzie winni potworności nie drżą na myśl o swoich zbrodniach. Nie prześladują ich koszmary ani myśli, że to, co uczynili innemu człowiekowi, mogło być złe i niemoralne. Dlaczego ta sama ziemia, po której stąpali szlachetni samurajowie, nosiła potem licznych bezwzględnych zbrodniarzy wojennych? Dlaczego przestępstwo nie jest uważane za zbrodnię, a Japończycy potrafią żyć, nie zastanawiając się nad haniebną przeszłością swojego narodu?

U źródeł zbrodni

Przyczyny zbrodniczych czynów japońskiej armii ugruntowane są w tradycji, kulturze, ale i religii. Ich genezy można doszukiwać się w czasach, kiedy tworzyły się pierwsze struktury samurajskiej kasty. W kodeksie wojownika z XI wieku, na którego podwalinach wykształciło się *bushidō*, za jedną z cnót uznawano pogardę wobec śmierci. Nie istniała większa wartość niż poświęcenie swojego czy też cudzego życia w ramach daru dla panującego władcy.



Przygotowania do rytuału seppuku, 1897 rok

Samobójstwo nie było postrzegane jako tchórzostwo, lecz jako akt honorowy i jedyny sposób, aby zmazać z wojownika piętno wstydu i hańby. Zbiorowe odbieranie sobie życia, wykonywane w formie seppuku, stanowiło wręcz obyczajową normę dla samurajów pokonanych w walce.

Era szogunatu przeminęła. Japonia w 1868 roku wkroczyła w nową, niezwykłą epokę, która miała przełamać tradycję izolacjonizmu i otworzyć archipelag na świat. W epoce Meiji, czyli w „Erze Światłych Rządów”, zaszły także zmiany w strukturach armii. Wojsko zostało unowocześnione na wzór zachodni, ale wartości „drogi wojownika”, czyli kodeksu *bushidō* przetrwały. Opierał się on na siedmiu elementach, które przez stulecia kształtowały charakter każdego samuraja. Były to prawość, odwaga, człowieczeństwo, hojność, szczerłość, honor i lojalność oparta



Japoński samuraj na fotografii Felice Beato wykonanej około 1860 roku

na posłuszeństwie. Kodeks postępowania wojskowego, sporządzony osobiście przez cesarza w 1882 roku, również zestawiał te cnoty, stawiając na pierwszym miejscu szczerość. Cecha ta była zgodna z pragmatyzmem armii pruskiej, która służyła jako wzór japońskiemu systemowi militarnemu.

W 1926 roku Japonia wkroczyła w epokę Shōwa, czyli paradoksalnie „Erę Oświeconego Pokoju”, stopniowo znów zaczęła oddalać się od świata zewnętrznego i zamykać swoje granice przed niebezpiecznymi obcymi wpływami. Jedynie zagraniczna technologia i nauki ścisłe zostały zasymilowane i w zupełności przyjęte. Wojsko zwróciło się ponownie do tradycji samurajskich, ale tym razem zabrakło solidnego gruntu, na którym nauki *bushidō* mogłyby zostać zrozumiane i przyjęte w prawidłowy sposób. W końcu samurajowie należeli już do przeszłości, a ich miejsce zajęli chłopi, którym wartości legendarnych wojowników były zupełnie obce. Kodeks *bushidō* traktowany był instrumentalnie i wybiórczo, ale – co najgorsze – stał się narzędziem propagandy. Za najwyższą cnotę uznawano lojalność, ale nie wobec zwierzchnika, jak w czasach szogunatu, czy wobec państwa i narodu, jak zakładał to kodeks spisany w epoce Meiji. Pojęcie lojalności w okresie Shōwa przybrało rangę cnoty zasadniczej, gdyż odnosiło się ono do uświęconej i niedostępnej osoby cesarza. Ta bezwzględna lojalność zmuszała żołnierzy do ślepego posłuszeństwa oraz konieczności ostatecznego poświęcenia, za jakie uznawano śmierć w imię boskiego cesarza. Na polu walki nie istniała możliwość odwrotu, kładziono nacisk na zwycięstwo za wszelką cenę. Taka ideologia uczyła pogardy wobec jeńców, bo japońscy żołnierze nie znali pojęcia dobrowolnej kapitulacji. Istniała tylko jedna zasada – „zwycięstwo albo śmierć”. Miała to być adekwatna cena za symboliczne wywyższenie, którego dostąpili.

Epoka Meiji zwróciła się do starożytnych wartości, gdzie osoba cesarza była jednostką nadrzędną o charakterze boskim. Kult owej boskości rozwijał się nadal, a cesarzowi nadano nawet szersze kompetencje. W konstytucji z 1889 roku w punkcie pierwszym odwołano się do obecności na czele państwa „odwiecznej i nieprzerwanej linii cesarskiej”. Artykuły czwarty i dziewiętnasty czyniły z cesarza źródło wszelkiej władzy i naczelnego wodza armii. Rodzina cesarska w ten sposób zerwała z chińską tradycją „nie-działania” i zwróciła się w stronę militarizmu. Te wartości przejęto w epoce Shōwa, w okresie, w którym tron objął



Cesarz Hirohito w 1928 roku



Cesarz Hirohito w 1935 roku

cesarz Hirohito (1901–1989). Za jego panowania kult władzy cesarskiej przyjął całkowicie nową, wręcz religijną formę. Cesarza utożsamiano z bogiem, nawiązując do tradycji bogini Amaterasu jako pramatki rodu cesarskiego i założycielki Japonii. Gloryfikacja narodu japońskiego była bezpośrednio związana z gloryfikacją suwerena. To cesarz stanowił państwo, gdyż ono mogło istnieć tylko dzięki majestatowi jego boskiej osoby. Po 1935 roku parlament przyjął rezolucję proklamującą Japonię jako „ożywczy środek świata”, a „cesarza-boską esencję” jako jej środek. Kult głowy państwa nieodłącznie wiązał się z głębokim nacjonalizmem, stanowiącym element ideologii „restauracji Shōwa”. Opierała się ona na zwalczaniu „obcego myślenia” na rzecz „japońskiej filozofii”. W szkołach wpajano dzieciom koncepcję *nippon seishin* (japońskiego ducha), a w społeczeństwie dominowała ideologia *kokutai* (ducha narodowego). W ich świetle Japonia była przedstawiana jako wielka zhierarchizowana rodzina, zebrana wokół cesarza-boga, wobec którego należy zachować zupełną lojalność. Koncepcja ta nadawała Japończykom naturalne uwarunkowania do panowania nad światem, a w szczególności nad Azją, którą trzeba było oczyścić z jakichkolwiek wpływów europejskich.

Najdoskonalszą płaszczyzną do kształtowania nacjonalistycznych wartości było młode pokolenie. Przykładano ogromną wagę do mobilizacji militarnej. Chłopcy przez cztery lata uczęszczali na zajęcia z przysposobienia obronnego, prowadzone pod bacznym okiem oficerów. W ostatnim roku nauki dostawali do rąk prawdziwą broń. Dzieci od najmłodszych lat były uczone, jak ważne są walka i poświęcenie w imię cesarza. Zajęcia skupiały się na wojsku. Pojęcie państwa utożsamiano z armią. Głównym zadaniem edukacji miało być wychowanie żołnierza-patrioty, bezgranicznie oddanego swojej ojczyźnie, który zapytany o swoje największe marzenie miał odpowiadać: „Umrzeć za Cesarza”.

Armia stanowiła esencję i spoiwo narodu. Żołnierze byli postrzegani jako bóstwa opiekuńcze cesarstwa. W końcu wraz z boskim cesarzem wojsko zajmowało centralne miejsce w społeczeństwie. Aby stać się jego częścią, każdy Japończyk musiał przejść

szkolenie wojskowe, którego głównym elementem była przemoc, stosowana powszechnie i praktycznie bez przerwy. Używanie przemocy w wojsku zawierało aspekt psychologiczny. Nieustanne poniżanie i bicie stawało się swego rodzaju rutyną dla żołnierzy, którzy w przyszłości mieli w taki sam sposób traktować swoje ofiary. Uprowadzenie żołnierza i stworzenie z niego beznamiennej, pozbawionej współczucia istoty zaowocowało licznymi zbrodniami względem ludności cywilnej oraz jeńców wojennych. Taka postawa na froncie była wręcz pożądana.

Pierwszy pokaz brutalnej siły i bezwzględności armia cesarska miała okazję zaprezentować w trakcie inwazji na Chiny. Symbolem tych wydarzeń jest tak zwany gwałt Nankinu. Po dwóch tygodniach oporu miasto zostało opanowane w grudniu 1937 roku. Rozjuszeni cesarscy żołnierze 13 grudnia dopuścili się niewyobrażalnej masakry ludności cywilnej. W jej trakcie dokonali mordów tak okrutnych, że śmierć stanowiła wybawienie z niekończącej się agonii. Ofiarami rzezi padli głównie mężczyźni, których Japończycy traktowali bagnetami, zakopywali żywcem lub ścinali ich głowy mieczem. Jedną z najłżejszych form śmierci było rozstrzelanie. Kobiety padały ofiarami licznych gwałtów. Żołnierze działali w niewielkich grupach, więc gwałty najczęściej były zbiorowe i mogły odbywać się na oczach przerażonych rodzin. Nie obowiązywały ograniczenia wiekowe, więc ofiarami napaści seksualnych mogły być zarówno małe dziewczynki, jak i starsze kobiety. Masakra nankińska mogła pochłonąć życie nawet trzystu tysięcy osób. Indoktrynacja w duchu militarystyki i miłości do cesarza sprawiła, że żaden z japońskich żołnierzy nie pomyślał, iż czyny, których się dopuścił, były po prostu złe. Model ukształtowania, wpajany od najmłodszych lat, zadziałał.

Pogarda wobec jeńców

Każda wojna powinna podlegać pewnym niezmiennym zasadom i regulowanym prawom, które stanowiłyby gwarancję bezpieczeństwa dla żołnierzy składających broń czy też bezbronnym



Ciała ofiar masakry nankińskiej, fot. Moriyasu Murase

Ciała ofiar masakry nankińskiej, fot. Itou Kaneo



cywilów. W czasie drugiej wojny światowej obowiązywały Konwencja Genewska z 1929 roku oraz Konwencje Haskie z lat 1904 i 1907, które normowały zachowania na froncie. Japonia nie ratyfikowała żadnej z nich, ale formalnie zgodziła się na respektowanie głównych paragrafów.

W rzeczywistości Japończycy nie przestrzegali żadnego z dokumentów i w sposób zdehumanizowany traktowali jeńców i cywilów. Obozy jenieckie były synonimem piekła, a pełniącym w nich służbę strażnikom równie dobrze można by nadać miano brutalnych diabłów. Barbarzyńskie metody traktowania jeńców wojennych były ściśle związane z fetyszyzacją dawnych japońskich tradycji kodeksu *bushidō*. Dla żołnierzy japońskich jedynym możliwym rozwiązaniem była walka aż do śmierci. Należało ostatecznie nabój zachować dla siebie albo rzucić się na wroga w samobójczym ataku. Całkowicie odmienny stosunek do kapitulacji mieli alianci, co dla japońskich jeńców było niewytłumaczalne:

Wstyd przed niewolą był po prostu nie do zniesienia, nasze historie i nasze przekonania są odmienne. Byliśmy zszokowani, dowiedziawszy się, że jeńcy amerykańscy i australijscy naprawdę domagali się, by ich nazwiska przekazano do kraju, żeby rodziny wiedziały, że żyją. My nigdy nie poinformowaliśmy rodzin. Nie otrzymywaliśmy listów i nie chcieliśmy tego. Byliśmy martwi. Zostaliśmy pozbawieni honoru i uważaliśmy, że nasze życie jako Japończyków jest skończone. Szczerze mówiąc, miałem wrażenie, że nigdy nie będę mógł pokazać się rodzinie.

Wypowiedź japońskiego jeńca, za: J.L. Margolin, *Japonia 1937-1945. Wojna Armii Cesarza* (2013).

W końcu dobrowolna rezygnacja z walki była czynem niegodnym, który zasługiwał wyłącznie na śmierć. Tchorze tracili status człowieka, dlatego traktowano ich z największą pogardą.



Australijscy i holenderscy jeńcy wojenni w Syjamie (Tajlandia) w 1943 roku

Relacje z obozów jenieckich są związane przede wszystkim ze wspomnieniami żołnierzy alianckich, głównie Brytyjczyków, Holendrów, Amerykanów i Australijczyków. Działo się tak z dwóch powodów. Zeznania żołnierzy alianckich stały się w trakcie procesu tokijskiego podstawą aktu oskarżenia wobec japońskich zbrodniarzy wojennych. Jeńcy z Europy czy Australii mieli więcej „szczęścia”, gdyż Japończycy w ogóle przewidzieli dla nich opcję niewoli. Chińscy żołnierze nie mogli liczyć nawet na taki przywilej. Nie planowano dla nich statusu jenieckiego. Każdy schwytany żołnierz był z miejsca zabijany. Zdarzały się nieliczne wyjątki, ale w tych przypadkach śmierć przyjmowała formę powolnej agonii w japońskich i mandżurskich kopalniach lub fabrykach, laboratoriach badawczych czy innych miejscach, gdzie akurat istniało zapotrzebowanie na ludzki materiał testowy. Los zachodnich jeńców wojennych oraz ich towarzyszy z azjatyckich oddziałów pomocniczych był nieco lepszy, o ile lepszym można nazwać niehumanitarne warunki bytu.



Zbieranie ciał jeńców w trakcie baatańskiego marszu śmierci

Obozy jenieckie, podobnie zresztą jak obozy dla internowanych cywilów, były koszmarem, z którego jedyną szansą na wybudzenie czasami była śmierć. Śmierć, która zresztą przychodziła z łatwością. Wskaźnik umieralności wśród pojmanych młodych mężczyzn, przebywających w obozach średnio około czterdziestu miesięcy, sięgał niemal trzydziestu procent. Dla porównania w niemieckich obozach jenieckich umierało zaledwie cztery procent zachodnich żołnierzy. Trudno było sprostać warunkom, na jakie Japończycy skazywali pojmanych, zwłaszcza że obozy nie były dla nich pierwszym dotkliwym wyzwaniem.

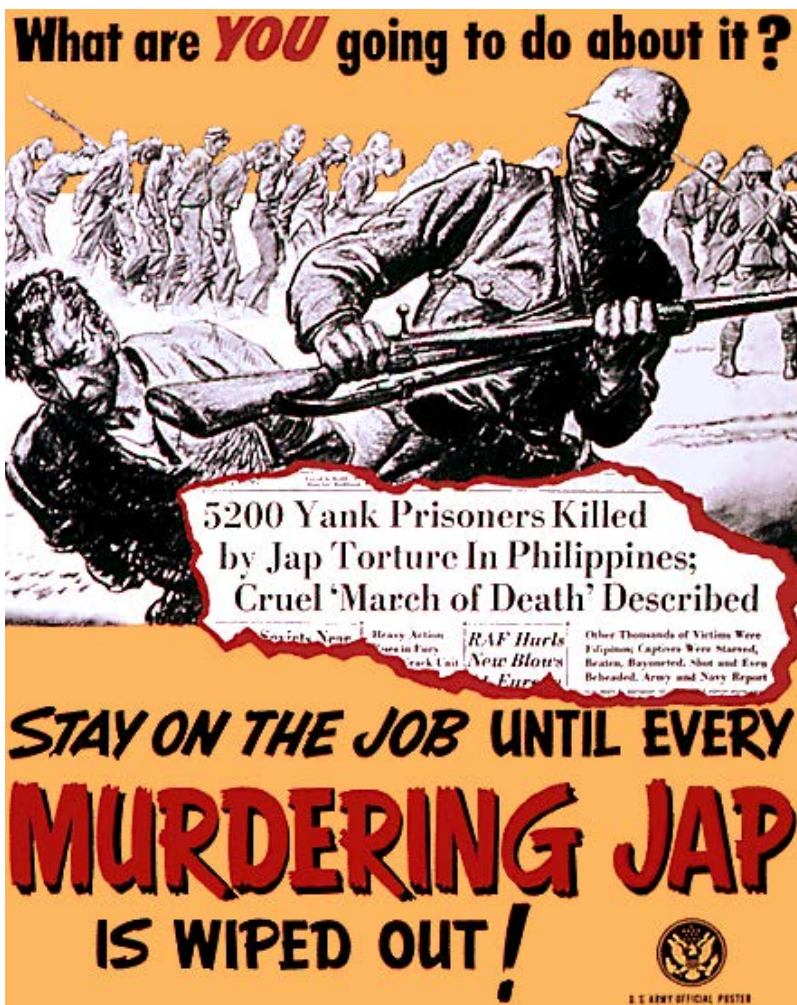
Zanim jeńcy dotarli do miejsca docelowej kaźni, musieli przebyć żmudną, upokarzającą, często śmiertelną drogę. Maszerowali w nocy. Przejście każdego odcinka dwudziestu pięciu kilometrów trwało około dwunastu godzin. Jeńcom towarzyszył głód, brak przerw na odpoczynek, a nawet na załatwienie potrzeb fizjologicznych. Ponadto niekorzystne warunki pogodowe sprzyjały rozwojowi chorób, które potęgowały i tak już wysoki wskaźnik śmiertelności wśród jeńców.

Jednym z najbardziej zapamiętałych i okrutnych jenieckich marszów, powszechnie znanych pod nazwą „marszów śmierci”, był ten, który wyruszył z Bataan (Filipiny). 10 kwietnia 1942 roku w drogę wyruszyło siedemdziesiąt sześć tysięcy amerykańskich i filipińskich żołnierzy. Musieli oni pokonać trasę około stu dwudziestu kilometrów w nieznośnych upałach, aby dotrzeć do miejscowości San Fernando. Niezależnie od choroby czy osłabienia spowodowanego głodem każdy jeniec był przymuszany do wędrówki. Każdy, kto padał z wyczerpania, był rozstrzeliwany lub zakłuwany bagnetem. W ciągu pierwszych pięciu dni marszu żaden z jeńców nie otrzymał pożywienia ani wody. Próby ugaszenia pragnienia przy napotkanych studniach czy też kałużach kończyły się natychmiastową śmiercią. Widok wygłodzonych, apatycznych i wyczerpanych żołnierzy wzbudzał powszechną litość wśród tubylców, niestety każde wyrażenie chęci pomocy niosło ze sobą ogromne ryzyko. Dopiero szóstego dnia przydzielono maszerującym po garście ryżu – i to za cenę ostatnich pamiątek i kosztowności, które musieli oddać Japończykom. Dziewiątego dnia marsz dobiegł końca, jednak koszmar tułaczki nadal trwał. Żołnierze zostali upchnięci w ciasnych wagonach po sto osób. Warunki transportu były tak nieludzkie, że nie każdy był w stanie dotykać stopami podłoża. Wielu zmarło w wyniku uduszenia. Droga z Bataan do San Fernando była usłana trupami. Około ośmiu tysięcy amerykańskich i filipińskich żołnierzy nie miało szansy dotrzeć do stacji końcowej, którą był obóz O'Donnell. W tym miejscu, tak jak i w wielu innych obozach jenieckich, pandemonium grozy miało dopiero nadejść.

Największy obóz jeniecki Changi w Singapurze można uznać za miejsce stosunkowo bezpieczne w porównaniu z innymi tego typu „przybytkami”. Strażnicy nie byli aż tak brutalni, a jedyne naprawdę surowe kary nakładali na jeńców, którzy próbowali uciec lub kontaktować się z tubylcami. Nie można było także narzekać na brak rozrywki. Kultura, sztuka oraz edukacja były w pełni dostępne dla każdego internowanego jeńca. Jedynymi niewygodami doskwierającymi w obozie były ścisk oraz awitaminoza, spowodowana monotonią posiłków.

Nieodłącznym elementem życia obozowego była ciągła obecność strażników. W większości krajów okupowanych byli to Koreańczycy lub Tajwańczycy, a w samej Japonii tę funkcję przyjmowali ranni lub lekko upośledzeni żołnierze nienadający się do czynnej służby wojskowej. Taki wybór straży nie był kwestią przypadku. Obcokrajowcy i osoby uważane za niepełnosprawne na ciele lub umyśle znajdowali się na samym dole hierarchii wojskowej. W związku z tą pozycją często byli maltretowani, bici i poniżani. Kiedy wreszcie uzyskali pewien rodzaj władzy, wykorzystywali ją w pełni. Japoński system wojskowy stworzył najokrutniejszych sadystów. Kary, które stosowali, nie były adekwatne do popełnionych przewinień. Prowadzenie dziennika, uśmiech na twarzy, niesubordynacja wobec „przełożonego” czy niewypełnienie natychmiast rozkazu, najczęściej wypowiedzanego w języku japońskim, mogły zakończyć się tragedią. Porywczy strażnik mógł w najlepszym wypadku przymusić więźnia do ciężkich prac, a w najgorszym zabić lub okrutnie torturować. Katalog katorg był niezwykle urozmaicony. Stosowano między innymi torturę wodną, gdzie unieruchomiona ofiara była pojona wodą przez nos i usta tak długo, póki nie straciła przytomności. Czasami skakano jej również po brzuchu. Na podobnej zasadzie działała metoda ryżu. Więzień był głodzony przez kilka dni, aby potem zostać przymuszonym do zjedzenia surowego ryżu i popicia go ogromną ilością wody. Ryż pęczniał i powodował straszliwy ból brzucha. Jeńcy byli przypiekani, a także rażeni prądem. Ból musiał być dotkliwy, dlatego naruszano najwrażliwsze części ciała – nozdrza, bębniaki w uszach, narządy płciowe lub pępek, a także rozciągano stawy, wrywano paznokcie, zmuszano do klęczenia na ostrych przedmiotach. Każda z tych kar musiała być dotkliwa i przewlekła, gdyż inaczej nie satysfakcjonowałyby oprawców.

Jeńcy wojenni ostatecznie uzyskali łaskę życia, ale ceną była niewolnicza praca ku chwale Japonii i cesarza. Obozy jenieckie stanowiły rezerwuariat taniej siły roboczej. Więźniowie pracowali w zakładach zbrojeniowych, przy budowie dróg, mostów i linii kolejowych tworzonych na potrzeby wojska. Zwłaszcza praca przy



Amerykański plakat wojenny nawiązujący do okrucieństwa Japończyków

budowie Kolei Birmańskiej w latach 1942–1943 zebrała krwawe żniwo. Szacuje się, że owa inwestycja pochłonęła życie około stu tysięcy cywilów oraz szesnastu tysięcy alianckich żołnierzy. Najgorsze były głód i choroby, które stanowiły jego konsekwencję. Każdy, kto chorował, i tak musiał pracować, ale ze względu na swoją cielesną nieudolność miał zmniejszane racje żywnościowe.

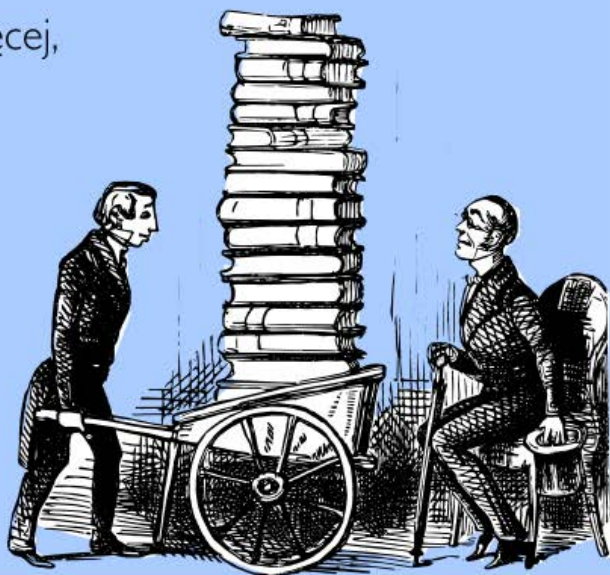
Pejoratywny stosunek do słabości w kulturze japońskiej powodował błędne koło, które po prostu wykańczało organizmy młodych mężczyzn. Przeżyliby, gdyby mieli szansę na odpoczynek. Niestety do końca wojny utrwał się schemat ciężkiej pracy potęgującej liczbę chorych, których przymuszano do jeszcze większego wysiłku fizycznego.

Głód przyczynił się również do jednego z najbardziej haniebnych i niezrozumiałych epizodów w historii wojny na Pacyfiku – aktów kanibalizmu. W ostatnich latach wojny pozbawieni zaopatrzenia oficerowie i żołnierze japońskiej armii lądowej oraz marynarki wojennej zaczęli spożywać ludzkie mięso. Ofiarą padły setki australijskich i indyjskich żołnierzy armii brytyjskiej, cywile z Filipin i Nowej Gwinei, tajwańscy robotnicy oraz zabici japońscy żołnierze. Początkowo wybierano poległych na polu bitwy albo chorych jeńców, potem zaczęto wyznaczać przydziały: jeden jeńiec na dzień. Trudno usprawiedliwić ten zbrodniczy czyn. W niektórych przypadkach, kiedy jednostka była zupełnie pozbawiona dostępu do jakichkolwiek racji żywnościowych, akty kanibalizmu były ostatecznością. Niestety zebrane po wojnie dowody świadczą, że kanibalizm praktykowano nawet wówczas, gdy osiągalne było inne pożywienie, co oznacza, że był on kwestią wyboru, a nie konieczności. Ukazuje to przykład amerykańskiego pilota, porucznika Edwarda Halla, którego ciało zostało symboliczną przystawką na przyjęciu japońskiego pułkownika Kato w 1945 roku. Kanibalizm był również alternatywą dla okrucieństwa. Jeńcy byli ćwiartowani żywcem. Akt ten mógł być również formą zemsty lub wyrazem pogardy wobec nieprzyjaciół. Japońscy żołnierze w ferworze nienawiści, za sprawą konsumpcji, przejmowali nie tylko ciało wroga, ale i jego poddańczą duszę. Nie można było bardziej sprofanować czyjegoś istnienia.

Maruta: ludzkie króliki doświadczalne

Armia japońska miała w planach uskutecznienie działania broni biologicznej i chemicznej. W tym celu powstał na terenach

Wziąlbym więcej,
ale miałem
słaby transfer.



Kupuj świetne historyczne e-booki i wspieraj ulubiony portal.

Każdego miesiąca do sklepu Histmaga trafiają nowe, ciekawe e-booki. Dochód z ich sprzedaży wspiera działalność pierwszego polskiego portalu historycznego. Po to, by zawsze był ktoś, kto mówi, jak było. Sprawdź dostępne tytuły pod adresem <http://histmag.org/sklep>

